

Dlaczego nie Izrael

31 października 2023

Krwawy konflikt i noszące znamiona ludobójstwa działania Armii Obrony Izraela w Strefie Gazy wywołują uzasadnione emocje na całym świecie. Emocje te w oczywisty sposób ograniczają zdolność racjonalnej, opartej na faktach analizy wydarzeń.



Procesy mające miejsce na Bliskim Wschodzie mogą mieć wpływ, przynajmniej pośredni, również na nasze życie. Spróbujmy zastanowić się chwilę nad kilkoma aspektami tragedii Palestyny.

Etycznie – nie do przyjęcia

Często słyszymy, że działania zbrojne Izraela stanowią słuszną i uzasadnioną reakcję na tragiczne wydarzenia z 7 października, gdy bojownicy Hamasu uśmiercili lub porwali około tysiąca Izraelczyków oraz obywateli innych krajów. Przy bliższym spojrzeniu na ich pełne okrucieństwa czyny można jednak dojść do dość zaskakujących wniosków. Pamiętamy z naszej historii przerażający eksperyment, jakim miało być wysiedlenie Polaków i niemiecka kolonizacja Zamojszczyzny. Na Bliskim Wschodzie taką „Zamojszczyzną” jest cała właściwie

Palestyna. Wysiedlenie setek tysięcy ludzi, równanie z ziemią buldożerami ich domostw porównać można wyłącznie z działaniami III Rzeszy w latach 1942-1943. Z tą różnicą, że Niemcy nie zdążyli zrealizować swego planu do końca i osiedlić na tym obszarze kolonistów. Zabrakło czasu – ich Aktion Zamość trwała zaledwie kilkanaście miesięcy. Akcja izraelska na terenach palestyńskich trwa ze zmiennym natężeniem od 75 lat. Wyobraźmy sobie jednak przez chwilę, że Niemcom przed laty by się udało – czy określalibyśmy dziś mianem terroryzmu polskie rajdy, w których ginęliby też, nawet bezlitośnie zabijani, niemieccy osadnicy?

Nawet przyjmując jednak optykę walki z terroryzmem, gołym okiem widzimy, że Izrael stosuje metodę odpowiedzialności zbiorowej. Philippe Lazzarini, szef Organizacji Narodów Zjednoczonych ds. Pomocy Uchodźcom Palestyńskim na Bliskim Wschodzie poinformował, że 70% ofiar izraelskich nalotów i ostrzałów stanowią kobiety i dzieci. Tych ostatnich zginęło w ciągu trzech tygodni 3200. Tego usprawiedliwić się po prostu nie da. Mamy do czynienia z ludobójstwem.

Podwójne standardy i izraelski rasizm

Wojna w Strefie Gazy toczy się równolegle z innym konfliktem, który jakby zszedł ostatnio na dalszy plan – z rosyjską operacją na Ukrainie. Według danych ONZ, w ciągu półtora roku konfliktu zbrojnego za naszą południowo-wschodnią granicą zginęło kilkakrotnie mniej ludności cywilnej niż podczas paru tygodni krwawej jatki urządzonej na ludności palestyńskiej przez Izrael. Władimir Putin oskarżany jest wszem i wobec o przeróżne zbrodnie. Benjamin Netanjahu traktowany jest jak gdyby nic się nie stało. Lejący łzy nad wciąż niewyjaśnioną tragedią w podkijowskiej Buczy tzw. Zachód ma gdzieś masakrę tysięcy bezbronnych Palestyńczyków. To modelowy przykład podwójnych standardów. Hipokryzji, którą przesiąknięta jest

zdecydowana większość klasy medialno-politycznej Europy i Stanów Zjednoczonych.

Bezspornym faktem, potwierdzanym przez rozliczne organizacje obrony praw człowieka, jest to, że Izrael zbudował na Bliskim Wschodzie państwo o charakterze rasistowskim. Po upadku reżimu afrykanerskiego w RPA to jedyny tego rodzaju twór na świecie. Dla nikogo od dawna już nie jest to tajemnicą.

Realistycznie – nie z Izraelem

Realiści zdolni są czasem przymykać oczy na wspomniane powyżej czynniki etyczne (choć nie wiem, czy w tym konkretnym przypadku jest to możliwe), zastanawiając się trzeźwo nad kalkulacją rachunku zysków i strat. Tymczasem z kilku powodów, może nie tyle sama Palestyna, ile świat arabski powinien mieć zdecydowanie większe znaczenie dla Europy, również Polski, od syjonistycznego projektu z Tel Awiwu.



Pierwsza kwestia dotyczy nas dużo mniej, dotykając przede wszystkim Europę Zachodnią. Pamiętamy jeszcze wielką falę migracyjną związaną z inspirowanymi przez Waszyngton i jego sojuszników wydarzeniami tzw. arabskiej wiosny z 2011 roku. Przyzwolenie na dalszy rozlew krwi mieszkańców Gazy czyni coraz bardziej realnym scenariusz wybuchu regionalnego

konfliktu zbrojnego, wskutek którego do Europy napłyną kolejne miliony uchodźców. Dołączą do milionów tych, którzy od lat tu są. Postawa wyrozumiała wobec zbrodni na ich pobratymcach prezentowana przez europejski establishment z pewnością, delikatnie rzecz ujmując, nie ułatwi ich integracji, a już tym bardziej asymilacji, nawet tej powierzchownej. Grozić będzie za to buntami, zamachami i innymi niebezpieczeństwami. Zintegrowana ze społeczeństwami europejskimi mniejszość żydowska tego rodzaju zagrożeń nie jest w stanie wykreować. Racjonalny wybór powinien zatem być prosty.

Sprawa druga dotyczy hierarchii relacji. Kraje arabskie liczą dziś ok. 370 milionów mieszkańców. Żydów w Izraelu mamy ok. 6 milionów. Czyja siła nabywcza jest większa, nawet biorąc pod uwagę niższe dochody i stopę życiową ludności krajów arabskich? Dodajmy do tego Iran, Turcję oraz inne państwa z przeważającym udziałem ludności wyznającej islam. Ich potencjał jako rynków eksportowych, ale również dostawców, jakże potrzebnych gospodarce europejskiej, w tym polskiej, surowców i towarów jest kilkadziesiątkrotnie większy od znaczenia Izraela w obrotach handlowych.

Cywilizacyjnie obcy

Ważne miejsce w retoryce proizraelskiej części środowisk prawicowych tzw. Zachodu zajmuje głośzone tyleż uparcie co bezpodstawnie twierdzenie o bliskości cywilizacyjnej Izraela i Europy oraz Stanów Zjednoczonych. Szczególnie śmiesznie brzmi to z ust konserwatystów, którzy zapominają chyba lub nie zdają sobie sprawy choćby z tego, że przepisy izraelskie pozwalają od 2008 roku, by pary homoseksualne mogły adoptować dzieci. W innych obszarach współczesne państwo syjonistów również znajduje się w awangardzie globalistycznego postępu. To nie ortodoksyjni judaiści nadają ton tamtejszej debacie publicznej, która kształtowana jest pod dyktando środowisk kulturowo najbliższych chyba liberałom z Nowego Jorku i progresistom z krajów takich jak Niderlandy.

Izrael jest zatem częścią cywilizacji tzw. Zachodu, a nie tradycyjnej Europy. Stanowi w istocie lokalną, bliskowschodnią reprezentację anglosaskiej osi tłamszącej wszelkie przejawy ciężącego ku wielobiegunowości tradycjonalizmu i pluralizmu cywilizacyjnego.

Jak ich zatrzymać?

Ani Europa, ani tym bardziej Polska nie są w stanie powstrzymać masakry Palestyńczyków i wybuchu ewentualnej regionalnej wojny na Bliskim Wschodzie. Władze w Warszawie zajęły w tej sprawie stanowisko względnie umiarkowane, i całe szczęście. Nasze kibicowanie jednej lub drugiej stronie konfliktu nie zmienia układu sił i nie ma dla nikogo specjalnego znaczenia.

Gdyby nie stosowanie podwójnych standardów, tzw. Zachód szykowałby już interwencję zbrojną przeciwko reżimowi Netanjahu. Przecież pod pretekstem zbrodni na dużo mniejszą skalę regularnie przeprowadzał swoje „operacje pokojowe” w innych krajach Bliskiego Wschodu, na czele z Irakim.



W obecnej rzeczywistości możemy wszakże co najwyżej dołączyć do kampanii międzynarodowego ruchu społecznego Bojkot – Izolacja – Sankcje (BDS), do czego nawiązują antysyjonistyczni

i antywojenni Żydzi, choćby z amerykańskiej organizacji Żydowski Głos dla Pokoju (Jewish Voice for Peace). Swoją postawę najprościej w tych warunkach wyrazić właśnie owym bojkotem konsumenckim towarów izraelskich i jednoznacznym odcięciem się od zbrodniczych, godzących również w nasze interesy działań Tel Awiwu.

Autorstwo: Mateusz Piskorski

Zdjęcie: [Paul Becker](#) (CC BY 2.0), [hosnysalah](#) (CC0), [Heri Rakotomalala](#) (CC BY-NC-ND 2.0)

Źródło: [MyslPolska.info](#)